TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 30. Stycznia. № 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KAZANIE

Z powodu Tysiącoletniéj Rocznicy Apostołowania w stronach Polski śś. Cyryla i Metodiusza, miane w Paryżu w kościele Wniebowzięcia *(de l' Assomption)* dnia 1. Stycznia R. P. 1863., przez Xiędza Alexandra Jełowickiego przełożonego Missii Polskiéj w Paryżu.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha świętego † Amen.

Redam vobis annos, quos comedit locusta . . et rubigo, et eruca.

„Oddam wam lata, które zjadła szarańcza, „rdza, i gąsienica.“

(Joel 11. 25.)

Mili Bracia!

Jeżelić na każdy nasz dzień, dobra jest nam wspominać na tę obietnicę Bożą, daną ludowi Bożemu w dniach ciężkiéj próby i karania — O! jakże daleko bardziéj słuszna i zbawienna, przypomnieć ją Wam, mili Bracia, na ten dzień dzisiejszy, który Was zgromadził w Domu Bożym na powitanie Nowego Lata, poczynającego nowe Tysiącolecie dni chrześcijaństwa w Polsce.

Nie wzruszam ja bynajmniéj, obchodem naszym dzisiejszym, onéj późniejszéj a uroczystszéj chwili w któréj, za namową małżonki swojéj Dąbrowki, synowicy św. Wacława, króla Czeskiego, Mieczysław I. stał się Ojcem Chrzestnym całéj Polski naszéj, przez wprowadzenie jéj całéj na łono Kościoła, r. Pańskiego 963. Boć wszyscy wiemy, że od téj dopiero chwili, Naród nasz policzon jest między narody chrześcijańskie; i że dopiero szczerbcem Bolesława pasowany na rycerza Kościoła świętego, począł się wzmagać i rozszerzać od morza do morza, i rość w zasługi od ziemi do Nieba.

Alić i to niewątpliwa, że początki wiary Chrystusowéj w Polsce, sięgają samychże nawet apostolskich czasów. Boć i to wiadomo, że ś. Andrzéj apostoł pierwszy Chrystusowy uczeń i męczennik, był pierwszym nauczycielem męczeńskiego narodu naszego. On rzucił pierwsze ziarno wiary św. na ziemię naszego plemienia, on pierwszy włożył do jéj łona to zaczynienie miłości, którą Chrystus Pan przyniósł nam z Niebiosów, a która z przodków naszych wyprowadziła lud łagodny, szczery i serdeczny — nawet w pośród dziczy. — Jednakże to ziarno wiary Chrystusowéj, i to zaczynienie miłości jego, długo leżało w uśpieniu pod nawałem barbarzyństwa i pod skorupą pogaństwa; za nim, poruszone przez nowych apostołów, zeszło i zakwitło na ziemi naszéj i wzrosło, jak ziarko gorczyczne, w drzewo rozłożyste, sięgające niebios, karmiące swym owocem każdego przychodnia i dające wszystkim schronienie od wszelkiéj burzy.

Uczeni lubownicy starożytności narodu naszego, chwalebnie i użytecznie wyświecają pierwsze pojawy Chrześcijaństwa w Polsce. Wszakże nie na ich domysłach, lecz na powadze Kościoła św. opierając się, święcim dziś z wami tysiącoletnią rocznicę apostołowania w stronach Polski dwóch świętych braci, Cyryla i Metodiusza. Kościół bowiem gnieźnieński, matka wszech Kościołów w Polsce, oddając corocznie w d. 7. Marca cześć uroczystą onym świętym Pańskim, zowie ich we mszy św. apostołami i patronami swoimi.

Słusznie przeto Wielkopolanie, jako piastunowie kolebki Narodu Polskiego, powzięli myśl obchodu tysiącoletniéj rocznicy powtórnego pojawienia się wiary Chrystusowéj w Polsce. Słuszna i nam wygnańcom, stojącym na przedniéj straży wszystkiego co Polskie, wtórząc onéj myśli z głębi serca skruszonego, zaraz u początku téj nowéj tysiącznicy, w moc obietnic Pańskich zawołać do Boga: „za tysiąc lat ubiegłych nam w służbach Twoich, oddaj nam, o Panie! nowe tysiąc lat!“

Z oną prożbą wstąpiwszy dzisiaj za Was do Ołtarza Pańskiego, mam jeszcze i ten obowiązek: abym Wam, pod opieką Najświętszéj Panny a Królowéj naszéj, powiedział: co czynić mamy, zwłaszcza w tym poczętym roku, aby przyspieszyć narodowi naszemu spełnienie onéj obietnicy Pańskiéj: *Reddam vobis annos, quos comedit locusta . . . et rubigo et eruca:* „Oddam wam lata, które zjadła szarańcza, rdza i gąsienica.“

Zdrowaś Marya.

I.

Rzućcie wstecz okiem, Bracia mili, na ten ubiegły lat tysiąc, od Piasta aż do dnia dzisiejszego, w którym znowu do Boga wołamy o Piasta nauczonego z Nieba, jak sprawiać narodem.

Od św. Wojciecha do św. Jana Kantego i Bł. Andrzeja Bobolego — cóż to za poczet kapłanów i zakonników a nauczycieli ludu, pierwszych zawsze w pracy i pierwszych w ofierze! Od św. Jadwigi do Jadwigi Wielkiéj i daléj — cóż to za wieńce matek narodu, i dziewic téż Pańskich! Od św. Stanisława Biskupa do św. Stanisława Kostki — ileż to świętéj sławy bywało w Narodzie! Od Bolesława Chrobrego aż do Sobieskiego — coż to za rycerstwo, zaprawdę anielskie! Gdzież takie serca biły pod zbrojami? Gdzież bywały miecze tak dzielne i tak dobroczynne?

O Narodzie mój! Choćbym nie był z ciebie, chciałbym należeć do Ciebie — bo mi się widzi, że od ciebie bliżéj jest do Nieba! Tyle cnoty, tyle szczeroty, tyle męztwa, tyle miłosierdzia, tyle gorliwości o wiarę, tyle poświęcenia dla Kościoła świętego! — Gdzież się podziały te żywe skarby twoje, ta piękność twoja, ta moc a dzielność? — Ach! szarańcza, gąsienica i rdza przypadła na cię — zjadła twe lata, wdzięk twój i okwitość twoję!

Jeżeli, Bracia moi, tą szarańczą, tą gąsienicą, i tą rdzą, nazwiecie zewnętrznych nieprzyjaciół naszych, co niwy nasze pustoszą, i obyczaj nam narodowy i serca psowają: nie omylicie się bynajmniéj. Ale wielce byście się oszukali, mniemając, że można jest zwalczyć onych zewnętrznych nieprzyjaciół naszych, bez pokonania wewnętrznych, które właśnie onych zewnętrznych

na nas sprowadziły, a wciąż im posiłkując, w ich okrutnéj niewoli okrutnie nas więżą.

Wewnętrzną szarańczą naszą, Bracia moi, jest zbytek, gąsienicą gnuśność; a rozwiązłość rdzą.

Czyście widzieli kiedy straszliwą plagę szarańczy? — Wiatr gniewu Bożego pędzi to potworne plemię, jakoby chmury groźne, gromami ciężarne, jakoby kłęby dymu zwiastujących pożar.

Kłębiąc się i rozkłębiając chmury te złowieszcze, suną się po ziemi, szląc przed sobą trwogę, a tuż za sobą ciągnąc spustoszenie. Ni dzwony ich nie zaklną, ni huk dział nie strwoży. Jeżli na las padną, liść jego spędzają, jako jesienny wiatr; gałęzie jego łamią, jak zimowy szron. Jeżli polami ciągną, gdzie gryka się bieli a srebrzy się żyto, gdzie pszenica się złoci a inne zboża bujnie zielenieją, gdzie wszystko najobfitszy już oddaje plon; tam skoro przeciągną, wszystko pożarte jakoby pożarem, i w miejsce żniwa osiada tam głód. A gdzież się to wojsko zniszczenia zatrzyma na zimowe leże; tam od trwogi drzy ludność, jak gdyby już dla niéj nie miało być wiosny. — I na nic wszelkie obmyślanie ludzkie, na nic wszelki trud; dopóki Bóg się nie zmiłuje i plagi téj od pokutującego ludu nie odwróci; już to w ziemi ją zamrażając na obfitsze żniwo; już to ciepłym a silnym wiatrem wpędzając te szarańczy chmury, jak chmury wojsk Faraonowych, w głębie morskie, gdzie znajdują grób.

I zbytek, jak szarańcza, zjada zboże na pniu; wszystko niszczy, a nawet i zdrowie; pozbawia wszystkiego, a zwłaszcza też cnoty. Zbytek, jak szarańcza, wojskiem tysiącznych urojonych potrzeb, najazd czyni na wszystko, co jest potrzebą prawdziwą, obowiązkiem, cnotą. Przed zbytkiem, jak przed szarańczą, znika obfitość a z nią szczodrobliwość, a nawet gościnność. Zbytek, jak szarańcza, jednako dziś wyniszcza pola i wielkie i małe. Po zbytku, jak po szarańczy, pustkami stoją sady, odłogami pola, zwłaszcza też umysłowe i sercowe pola. A ciągnienia zbytku, jak ciągnienia szarańczy nie powstrzyma ani odgłos dzwonów wołających do upamiętania się; ani grzmot dział zwiastujących wojnę — bo plaga zbytku, na głos sumienia głucha; a od wojny silniejsza, wytrzyma wojnę i przetrwa. Zbytek, straszniejszy od wojny, bo zabija dusze; straszniejszy od głodu, bo ogładza ducha; straszniejszy od zarazy, bo nikt się go nie strzeże, straszniejszy od ognia, bo jak ćma do ognia, każdy zbytek leci; straszniejszy od powodzi, bo nikt go się nie lęka; straszniejszy od szarańczy, bo nikt z nim nie walczy; straszniejszy od wszystkich plag razem; bo wszystkie przez mnóstwo grzechów, co się za nim ciągną, na ziemię sprowadza.

Oto jest straszny owad, ta szarańcza nasza, od której spustoszała i wciąż coraz bardziéj pustoszeje, piękna, bujna, bogata, złota niwa nasza.

A gąsienicą naszą jest gnuśność. Od gnuśności, od lenistwa, od obojętności na wszystko co święte, jak od gąsienicy, drzewo nasze nie wydaje już od dawna owoców swoich, coraz to bardziéj pozbawia się ozdobności swojéj i coraz to bardziéj usycha. Dzięki Bogu, że ta suchość nie doszła nam jeszcze aż do szpiku kości; że latorośl ta nasza, zdolna jest odżycia; i bujniejszych jeszcze kwiatów i lepszych owoców. Ale na to trzeba pracowitości, trzeba gorliwości, zwłaszcza w wierze świętéj; bez której nie masz dla nas prawdziwego życia i odżycia; bez której bujność nasza dziczki by rodziła.

A rozwiązłość obyczajów, toć prawdziwa rdzą, osiadająca na sercu i na duszy razem, spędzająca jasność oblicza i miecza.

Zardzewiał szczerbiec Chrobrego, nawet w ręku Śmiałego; gdy go ten po zwycięztwie splugawił rozpustą. — A od obmierzłéj rozpusty do najpotworniejszéj zbrodni, bohaterowi nawet był tylko krok jeden, który cały nasz naród na zgubę naraził. Ileż to trzeba było i łez i własnéj krwi wylać, by zmyć z oblicza Polski tę największą plamę; ileż to lat trzeba było tarzać się w prochu pokuty, by tę rdzę z miecza Polski zetrzeć! — I któż nie wie, że za rozpustę znowu ostatniego króla naszego, jeszcze cierpi nasz naród. A dla czego cierpi? Bo szedł w ślady tego rozpustnika, i ze śladów jego jeszcze się nie zwrócił. Grzech ten, ze wszystkich najnikczemniejszy, najohydniejszy, najpodlejszy, a ze wszystkich niestety najmniéj unikany, rdzą obciągnął sumienia i serca; rdzą pokalał najpiękniejszą ozdobę męzką i niewieścią, wdzięk skromności i kwitnienie wstydu; rdzą skaził jasność i świetność ducha, i zepsował smak narodowy — we wszystkiém — w mowie, w piśmie, w muzyce, w malarstwie, w odzieniu ducha, chcę mówić i w poezii nawet. Mało kto ocalał od téj poniewierki, od tego kału, od téj hańby, od téj zgubnéj rdzy; od któréj stępiał nasz miecz, a spruchniała kądziel.

Owoż téj szarańczy, téj gąsienicy i téj rdzy własnéj nie spędzim inaczéj, jedno łaską Bożą — wołaniem o łaskę Bożą i wiernością łasce. Tchnienie Boże, przyjęte w serca nasze, stanie się onym pomyślnym wiatrem, co wyniszcza zbytek, tę szarańczę pustoszącą niwy pól naszych i serca naszego. — Westchnienie nasze, wznoszące się ku Bogu jako promień z wonnych rzeczy i kadzidła: *sicut virgula fumi ex aromatibus myrrchae.* (Cant. III. 6.), będzie onym zbawiennym dymem, który drzewo żywota naszego oczyści z lenistwa, i z grzesznéj obojętności na wszystko co dobre, co święte, co z chwałą Bożą, co z pożytkiem bliźnich i własnych dusz naszych.

A święte imię Jezus, co nam wypłynęło ze krwi jego i od pokolenia do pokolenia płynie spokojną rzeką łaski Bożéj, jakoby oliwą: *Oleum effusum nomen tuum.* (Cant. 1. 2). Oléj wylany imię twoje; to Imię przenajdroższe mocą swoją, w Sakramentach świętych, spędzi rdzę z serc naszych; i zajaśnieją wiarą żywą, nadzieją coraż żywszą, miłością najżywszą.

Na to imię Jezus, przed którém klękają kolana niebieskich, ziemskich i podziemnych; na to Imię, objawione nam właśnie w pierwszém wylaniu krwi Pańskiéj w obrzezaniu świętém; na to Imię prześwięte, i na tę krew przenajdroższą, zaklinam Was, wszystka Braci moja, w Koronie, w Litwie i na Rusi, kapłani i wierni! Czyńcie, aby ten rok tysiącroczny był nam rokiem upamiętania się, pokuty i poprawy, jeżeli chcecie, aby nam Bóg oddał lata, które nam zjadła szarańcza, gąsienica, rdza.

Dobrze jest, ten rok tysiącoroczny świtania wiary nad narodem naszym, obchodzić pamiątkowym obrzędem, z całym przyborem nauki i sztuki. Lecz nie dosyć na tém. Bo na butne ofiary Dzieciątko Jezus nie wejrzy. Sam się dla nas tak uniżywszy, pokorym tylko łaski swéj dawa, i przydawa. Dopóki się więc nie upokorzym, dopóki się nie uznamy za grzeszników i za godnych wszelkiego karania, dopóty z niczém odchodzić będziem od ołtarzów Pańskich; który pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa; i, jak samaż Matka Boża nas

uczy: łaknące napełnia dobrami; a bogacze, to jest mające się za sprawiedliwych, z niczém puszcza: *esurientes implevit bonis, et divites inanes* (Luc. 1. 53.). —

Jeżeli więc rok ten tysiącoroczny, ma być Jubileuszowym w narodzie naszym; niechże będzie rokiem pokuty i poprawy szczeréj. Niech to będzie główną polityką, głównem działaniem, główną sprawą naszą. Niech każdy ojciec i matka, mówią to swym dziatkom i czeladce swojéj.

Niech każdy kapłan z Joelem prorokiem, zmiłowanie Pańskie w zamian za pokutę głosi: „Trąbcie w trąbę na Syonie, poświęćcie post, zwołajcie gromadę, zgromadźcie lud, poświęćcie Kościół, zbierzcie starce, i dzieci, i ssące; niech wynijdzie oblubieniec z komory swéj, a oblubienica z komnaty swojéj. Między przysionkiem a ołtarzem niech płaczą kapłani, słudzy pańscy, a mówią: Przepuść Panie; przepuść ludowi twojemu, a nie daj dziedzictwa twego na hańbę; nie daj, by nad nami panowali obcy; nie daj, by mówiono o nas między narody: A gdzież jest Bóg ich? (Joel II. 15—17.)“

O Bracia mili! byleby szczerém było upamiętanie się nasze, i żal, i pokuta; żalem też zdjęty będzie Pan nad ziemią swoją i przepuści ludowi swojemu. I odpowie Pan i rzecze; „Nie dam was więcéj pośmiewiskiem między narody. I oddam wam lata, które zjadła szarańcza, gąsienica, rdza.“

II.

Gdy wodzowie Izraelscy lud sprawiali swój do boju, w którym zwyciężyć mieli; kapłani wołali: „Poświęćcie się! Poświęćcie się wprzódy postem i pokutą!“ Tak wołał Mojżesz i Jozue; tak wołał Samuel i Oniasz; tak wołali wszyscy wielcy kapłani i wodzowie; tak wołał w końcu wielki on wódz i kapłan razem, Machabeusz Szymon. Podobnież wołali wodzowie i kapłani nasi — od Bolesława Chrobrego do Chrobrego Jana; podobnież wołał i Kordecki ten święty kapłan nasz na Częstochowie, co był też i wodzem: A jak od modlitwy Samuelowéj, gromy z Nieba gromiły wojska Filistynów; tak i modlitwa Kordeckiego zwracała pociski najezdźców naszych na ich własne głowy. I u nas, jak u Ludu Bożego, dzięki przyczynie świętych naszych, cudami swemi walczył za nas Bóg.

Kiedyż się odnowi nad narodem naszym to miłosierdzie Boże i ta moc od Boga? Oto wtedy, gdy znowu między sobą miewać będziem świętych, gdy znowu skruszoném i upokorzoném sercem, w duchu pokuty i poprawy szczerze z największym pokutnikiem a największym rycerzem i wodzem, nie już do ludzi, zwłaszcza ladajakich, lecz do Boga samego wołać znów będziemy: *Da nobis auxilium de tribulatione, qua vana salus hominis*: „daj nam ratunek w utrapieniu, boć omylne wybawienie ludzkie.“ — i gdy za hasło nasze weźniem hasło tegoż rycerza i wodza: *In Deo faciemus virtutem*: „W Bogu uczynimy moc!“ Wtedy, Bracia moi, wtedy dopiero będziem się mogli słusznie spodziewać zwycięztwa; bo z nami i za nas walczyć będzie Bóg — „i nieprzycioły nasze w niwecz On obróci: „*Et ipse ad nihilum deducet inimicos nostros*. (Ps. CVII. 13. 14.).

A więc, w tym duchu Dawidowym, z Augustynem świętym, do całego ludu naszego na cały głos wołam: „*Spes tua Deus sit; fortitudo tua Deus sit; firmitas tua Deus sit*; *laus tua ipse sit*: „Bóg niech będzie nadzieją waszą; Bóg niech będzie mocą waszą; Bóg niech będzie męztwem i wytrwaniem waszém; Bóg niech będzie chwałą waszą!“ (Św. Ang. Enarr. in ps. XXXII.).

Azaliż tak jest, Bracia moi drodzy? Pozwólcie, że doświadczę. A czém Was doświadczę? Oto tém, co jest najpewniejszą wskazówką i miarą żywéj, szczeréj wiary. Doświadczę Was, wezwaniem do ofiary grosza piotrowego.

Swięto-pietrze, jak wiecie, poczęło się od ś. Piotra; a jest ofiarą dobrowolną, składaną u nóg Piotrowych i następców jego, papieżów, na potrzeby Kościoła św.; z których pierwszą a nieodzowną, jest jego niepodległość, niezależność i zupełna wolność, idąca z jego ustanowiciela, którym jest sam Bóg, i z największego przywileju jakim Bóg udarował każdego człowieka — z wolności sumienia. Wszystkie inne potrzeby Kościoła, mając tenże cel, to jest służbę względem bliźniego, są w tak ścisłym związku z tą potrzebą pierwszą; że gdy téj pierwszéj potrzebie staje się zadosyć, już przez to samo, wszystkim innym potrzebom Kościoła zadosyć się staje.

Polska nasza, w czasach swéj potęgi i chwały, najlepiéj tę najważniejszą całego rodu ludzkiego potrzebę rozumiejąc, nie szczędziła nigdy w obronie Kościoła, ni krwi swéj, ni złota; a w téj ofierze świętéj wyścigając narody wszystkie, nad wszystkie zasłużyła się była i Bogu i ludziom. Toć jest treścią i duchem szczęsnych dziejów naszych.

Dopiero gdy w skutek zepsowania obyczajów, naród nasz gnuśnieć i zbytkować począł, już mu zabrakło na obronę Kościoła i grosza i krwi. I zardzewiał miecz nasz, odkądeśmy go na obronę Kościoła dobywać przestali.

Bracia moi! Bóg litościwy budzi nas z tego otrętwienia, ciężkim bardzo uciskiem Kościoła. — Zkądże pochodzi, żeśmy na tak głośne wołanie Boże, byli najgłuchszymi? Oto ztąd, iż osłabienie wiary w sercach, dało przystęp do rozumów strasznym bałamuctwom, szerzącym istne to bluźnierstwo przeciw Bogu i ludziom, bo przeciwko prawdzie: że Kościół jest nieprzyjacielem wolności; a bunt i najazd przeciw Stolicy Apostolskiéj, przyjacielem Polski.

Miéjmy nadzieję, że to grzeszne łudzenie niedługo już potrwa; i że ludy wszystkie, ochłonąwszy z gorączki, która niemi miota, przypomną sobie, jak wszelka wolność prawdziwa, dla ludzi i ludów, nie z inąd wyszła, jak z łona Kościoła. I rozumieją, że nie indziéj ją znajdą, jedno na łonie téj matki ludów i matki wolności.

Tymczasem, Bracia mili, nie zwlekając dłużéj wróćmy obyczajem przodków do obrony Kościoła św. Poskąpiliśmy mu teraz krwi naszéj, przynajmniéj nie poskąpmyż grosza, dopóki się nie nadarzy nam naprawić inaczéj grzechu tak ciężkiego, opuszczenia względem matki naszéj.

A ktoby tego co mówię, jeszcze nie rozumiał, niech mu za wszystkie dowody i powody starczy własne serce: *Ojciec nasz w potrzebie!* — I niech mu z pomocą spieszy, dla czci należnéj ojcu i matce, dla czci należnéj imieniowi Bożemu; dla czci należnéj własnemu poczciwemu imieniowi Polski. — A pomoc waszę idącą z serc waszych, Bóg wam nagrodzi błogosławieństwem Namiestnika swego; który gdy błogosławi, i Bóg błogosławi; który gdy nie błogosławi, i Bóg nie pobłogosławi.

Nie mniemajcie, ażebym za cenę tego nieocenionego błogosławieństwa, chciał wam narzucać daninę

Piotrową. Boć toby było z mojéj strony zbrodnią, którą samże Piotr potępił w osobie Symona Czarnoksiężnika, od którego grzech ten Symonią jest zwany: „Pieniądze twoje, rzekł do niego Piotr, niech z tobą będą na zginienie: żeś mniemał, iżby dar Boży miał być za pieniądze nabywany. (Dzieje ap. VIII. 22.).“ *Gratis accepisti, gratis date:* „Darmoście wzięli, darmo dawajcie (Mat. X. 8.).“ Oto prawidło przez samegoż Chrystusa apostołom dane; prawidło, którego pierwszym stróżem i wykonawcą jest papież. — Ale mi o to idzie, ażeby datek wasz hojny serdeczny, jedném słowem Polski, dał nam otuchę, że błogosławieństwo Ojca św. próżném w Was nie będąc, przyczyni się do poprawy naszéj, a tém samém do rychlejszego spełnienia nad nami onéj obietnicy Pańskiéj: *Reddam vobis annos: quos comedit locusta, et cruca et rubigo.* Oddam wam lata, które zjadła szarańcza, gąsienica, rdza.“

Oddaj o Jezu! Synu Matki i Królowéj naszéj! Oddaj nam Polskę swobodną, niezależną, niepodległą, wolną wierną, Tobie i Kościołowi Twojemu; a w téj wierności silną, dzielną zgodną. Oddaj nam szczerbiec Chrobrego i miecz Sobieskiego. Oddaj nam Jacków, Czesławów, Kazimerzów, Józefatów. Oddaj nam Koronę—Litwę—Ruś, krwią niezliczonych męczenników Twoich w jednę Polskę zlane. Oddaj nam przedewszystkiém łaskę Twoję świętą. Wesprzyj nas ramieniem Twojém, a ręką Namiestnika Twego pobłogosław Polsce Twojéj na nowe lat tysiąc — a nam sługom Twoim, aż na wieki. Amen.

Paryż, dnia 25. Stycznia 1863.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przewielebny Xięże Dobrodzieju!

Kazaniem, które przysyłam na Twe zacne ręce do Tygodnika Katolickiego, wydaję pozew Kółku polskiemu na Berlińskim sejmie. Czas już naprawić krzywdę zadaną Polsce, w obec Boga i ludzi, przez to zkąd inąd najzacniejsze kółko. Czas, aby posłowie Polscy, poczuli się, że nie są posłami od Żydów i Szwabów, lecz od Polski katolickiéj; bo innéj ni było ni będzie.

Polacy szlą jednego po drugim posłów do Stolicy Apostolskiéj z naleganiem, aby się Ojciec św. odzywał za Polską. Wyzywają Stolicę Piotrową, jak wyzywają stolice anglikańskie i mahometańskie i masońskie — nie inaczéj — owszem daleko słabiéj bo niektórzy z Polaków poturczyli się dla sprawy polskiéj; bardzo wielu cudzołożyło od wierności Kościołowi, to mową, to piórem, i szablą nawet, dla przypodobania się złym duchom, nisko czy wysoko osiadłym na wyspach; a względem wiary katolickiéj, ci nawet, co się najuporczywiéj uprzykrzają Ojcu świętemu *o szum wyrazów*, nigdzie się prawdziwie wiernymi i gorliwymi nie okazali. Powiedziałem: *o szum wyrazów.* Bo któż nie wie, że Ojciec św. całém sercem i na głos cały błogosławi Polsce całéj, dla niewielkiéj liczby wierniejszych, których szczerą pobożność widzi i umacnia. — Ale onym politycznym katolikom, idzie tylko o użycie na korzyść Polski równie siły moralnéj, która jest w Namiestniku Chrystusowym, jak siły niemoralnéj rabinów ludu, co ukrzyżował Chrystusa.

Taki jest niestety stan pod względem katolickiém, wielkiéj liczby Polaków, co się o Polskę starają. I dopóki takim będzie, pewno się o nią nie wystarają. Bo, jak mawiał wielki nauczyciel w Kościele, nieodżałowany Ojciec Wentura: *Polska jeżeli nie ma być prawdziwie katolicka, być nie ma.* Bo skoroby się wyrzekła posłannictwa, na jakie Bóg ją stworzył, by była ramieniem i piersią Kościoła; wyrzekłaby się jednego powodu istnienia jéj jako potęgi, jako ducha, jako państwa osobnego; i przejśćby musiała na służbę złych duchów, nie w téj to w owéj niebezpiecznéj spółce.

Niechże się więc obaczą radne pany nasze, na które przyzywam z głębi serca Ducha Pańskiego. Niech poczują, że są następcami tych, co zbudowali Polskę na piotrowéj skale. Niech dadzą popęd dobry całemu narodowi, za który się tak mężnie zawsze zastawiają przeciw szczerym nieprzyjaciołom naszym, niechże równie mężnemi się okazują przeciw nieszczerym przyjaciołom, którymi są wszyscy nieprzyjaciele téj piotrowéj skały, na któréj jedynie my powstać i stać możem. Niech tym jedynym sposobem, jaki nam w téj chwili pozostaje, niech głośnym, wyznawczym brzękiem grosza piotrowego na czele narodu, narodowi całemu znać dadzą, że i na zawołanie Piusa IX. odpowiedzieć są gotowi, jak bywało za polskich dobrych czasów; które nam wtedy wrócą, gdy wrócimy do nich i w duchu i w prawdzie.

A gdy Bóg w tém pobłogosławi, już nasza wygrana, wygrana wnet przed ludźmi.

Z najgłębszém uszanowaniem

pokorny w Chrystusie sługa

X. Antoni Jełowicki.

BOGA RODZICA
naszą ucieczką i obroną.

Dziwna moc jest modlitwy o przyczynienie się Maryi Najwiętszéj, Matki Bożéj. W dziejach świata i naszych widną jest jéj cudowna pomoc. Bractwu świętego Rożańca przypisują zwycięztwo pod Lepantem w dniu 7. Października 1571. odniesione przez Ligę nad Turkami pod wpływem Ojca św. Piusa V.

Z opisów (Czas Nr. 229—231. wiadomości Józefa Myczeńskiego o obronie N. M. Panny Rożańcowéj w kościele OO. Dominikanów) widzimy, że po klęsce pod Cecorą, gdzie poległ sławny hetman Stanisław Żołkiewski 7. Października 1620. za Zygmunta III., wyprawione zostało wojsko Polskie dla pomszczenia klęski pod Karolem Chodkiewiczem, który umierając w obozie pod Chocimem 24. Września poleca dalsze kroki wojenne Stanisławowi Lubomirskiemu wojewodzie krakowskiemu. W Krakowie biskup Marcin Szyszkowski w dniu 3. Października obchodzi uroczystość świętego Rożańca w processyach niezliczonego ludu i Bractwa na sta się liczącego z obrazem cudownym Matki Boskiéj Rożańcowéj u OO. Dominikanów, zasyłając gorące modły o powodzenie oręża polskiego. I dziwna rzecz, Stanisław Lubomirski ma w nocy widzenie tegoż dnia 3. Października, Matki Boskiéj, otoczonéj jasnością, która zwątpiałemu wodzowi dodaje otuchy, jak to sam daje świadectwo: „W tém w nocy z dnia 3go na 4go Października, gdym nie spał, bo nieszczęścia ojczyzny sen odganiały odemnie, a nawet śpiąc, czuwałem, pojawiła mi się Matka Boska, bo ktoby jéj nie poznał po otaczającém jéj świetle z wszystkich barw, od których noc zajaśniała mi jasnością nawet w życiu mojém niewidzianą wśród dnia i usłyszałem od niéj te słowa: wytrwałość. — A to zjawienie taką ufnością i pewnością natchnęło mię, że na drugi dzień dałem Sułtanowi (Osmanowi) odpowiedź, że jedynie zapewnienie o dotrzymaniu dawnych umów z Polską wstrzyma mię od dalszéj wojny, do któréj prowadzenia, jak mi Bóg miły, tylko już jednę beczkę prochu mieliśmy. I tą odpowiedzią tak im zaimponowałem, iż teraz wielki wezyr Dylawer basza słał nam łagodniejsze warunki, ale ich nie przyjąłem, obstając przy pierwszych, które podałem; a tak po trzydniowych rokowaniach, mając na pamięci święte słowo: wytrwałość! przywiodłem pogan da tego, że zrobili pokój, jaki sam chciałem.“ Gdy poselstwo w skutek tak głośnego zwycięztwa od Arcybiskupa Wawrzyna Gembickiego nadeszło do Ojca św. Grzegorza XV. o ustanowienie nabożeństwa na pamiątkę odniesionego pod Chocimem zwycięztwa, święta Stolica Apostolska poleciwszy już uroczyste podziękowania, na wieczną pamięć bullą ustanowiła officium i nabożeństwo (Festum et officium gratiorum aeternis pro victoria ex Turcis 10. Octobris obtenta).

Breve apostolskie zapewniło, że błogosławieństwo Pańskie, tak znakomitém zwycięztwem wyniosło Polskę do sławy świata i czci sąsiadów, a to za wstawieniem się Najświętszéj Panny Rożańcowéj. Naród nasz uczy to Brewe, aby odtąd nie zaniedbywał téj modlitwy:

„Bądź pozdrowiona Panno Matko Boga,
Ciebie wzywamy, wspomóż zwalczyć wroga,
Ocal nam Polskę w tém srogiém frasunku,
Niech naród dozna Twojego ratunku.
Przyczyń się Panno, niech z Twojéj obrony
Zbawienie będzie dla Polskiéj Korony.“

A któż nie zna klęsk licznych za Jana Kaźmierza, gdy zewsząd nieprzyjaciele zalali Ojczyznę, a z nich najbardziéj Szwedzi spustoszenie po kraju roznosili. Zdobyli Kraków pod Generałem Wirtzem, który do gwałtów dodawał i szyderstwo z czci narodu Polskiego dla św. Maryi. Polacy wówczas zawiązali konfederacyą Tyszowiecką w dniu 29. Grudnia 1655. wzywając za swoją Orędowniczkę Najświętszą Maryą Królową Korony Polskiéj. Cudowne odparcie pod obroną Boga Rodzicy generała szwedzkiego Möllera z pod Częstochowy pod wodzą a raczéj modlitwą Kordeckiego Paulina, obudziła męztwo w narodzie, a Stefan Czarniecki, jako wyższą siłą natchniony wódz biegł od zwycięztwa do zwycięztwa, aż wszystkich wrogów wygonił. A Jan Kaźmierz powracający ze swego schronienia we Lwowie, ogłasza Najświętszą Maryą Królowę niebios, Krolową Korony Polskiéj. Czyż to nie cuda wiary?

Dla czego Polska przy takich zasobach materyalnych i moralnych upadła? Moralny upadek poprzedził upadek sił. Polski upadek datuje się już od dawna: a upadła, wyznajmy to szczerze, brakiem wiary. Odkąd Polska podała ucho nowościom, odkąd wyszła z pod karności Kościoła i zaniechała praktyk religijnych a dała miejsce szerokie reformacyi w XVI. wieku, a następnie dała ucho szkole owych francuzkich filozofów, słabła powaga rodzin, które są ogniwami narodu, kaziła się swiętość małżeństwa i upowszechniła się w ostatnich czasach swawola w zrywaniu małżeństw, które są podstawami towarzystwa ludzkiego, rozrywały się węzły Rzeczypospolitéj, naród dla prywaty, dla dumy i samolubnych widoków przyczynił się do przychylenia ku upadkowi a wśród niezgody i zepsucia powszechnego sąsiedzi dokonali rozdziału Królestwa Polskiego tak niegdyś silnego i potężnego jednością wiary, ślubem wiary z Litwą i unii z Rusią.

A dziś mimo kilku wzniosłych objawów uczuć narodowych, w jakiém rozstrojeniu jeszcze cały naród! Sprawiły to owoce upadku narodowego, że młodsze pokolenie uległo fałszywym wyobrażeniom i tu i ówdzie nie zdążało do pożądanego celu kierunku. Ostatnie wypadki warszawskie przekonały nas naocznie, że młodzież bez wiary, rozumna *szałem*, chciała ująć ster i pchnąć siebie, i naród już tak znękany w przepaść, nie dopomogłszy ojczyznie. Ale Opatrzność Boża uchroniła znow Polskę od takiéj klęski i natchnęła lud wiarą i ufnością w pomoc Bożą i w opiekę Najświętszéj Maryi. I nabożeństwa te, dopóki nie zamieniły się w czczą demonstracyą, podnosiły ducha narodowego i większą nadawały siłę od boju stoczonego z nieprzyjacielem. A po ostatnich zamachach szalonych widzieć powinna młódź polska, że nie występkiem i zbrodnią; ale cnotą, poświęceniem i wytrwałą pracą odkupuje sią ojczyzna. Jeżeli Polska długo się chyliła do upadku; to też długą pokutą, pracą wytrwałą, naprawą złego wnętrznego może się z tego upadku dźwigać. Jeden Bóg może jednym błyskiem, jedném słowem obalać narody, lub je wskrzeszać; tak już Jezus mocą Bożą wskrzesił Łazarza do życia. Może Wszechmocny Bóg wszytko uczynić, ale nam należy wprzód zasłużyć na jego miłosierdzie.

A tych wszystkich błędów obłąkań na polu narodowém, cóż winą, iżali nie brak wiary? Odkąd Polska odbiegła od tradycyi, ugruntowana silnie na wierze i obowiązkach z niéj płynących nie mogła zebrać sił ku wyswobodzeniu się z pod jarzma niewoli!

Pan Jezus zanim chorego uzdrowił na ciele, starał się wprzód o zdrowie duszy, mówiąc: „grzechy twoje są ci odpuszczone, wstań, a chódź“ otóż tak jest z narodem, że wprzód musi okazać zdrowie duszy, a czy wśród pomieszczania wyobrażeń można mówić o tém zdrowiu? Czyż fałszywa opinia głoszona w tylu dziennikach, kierunek wychowania i wszystkie czyny zbiorowe nie okazywały bolesnéj i rażącéj sprzeczności z całą przeszłością katolicką? Czyż to zapomnienie o stolicy Apostolskiéj, która jak ów stary Nestor śp. Adam Czartoryjski się wyraził, jest skarb wszystkich łask na Polskę spływających wśród protestantyzmu i schizmy oblewającéj krwią i łzami całą ludność katolicką. Czyż to wtórowanie całemu ruchowi włoskiemu pod pozorném godłem jedności i niepodległości u naszych rodaków dzierzących berło piśmiennictwa z pokrzywdzeniem zasad odwiecznéj sprawiedliwości, że zabór własności jako fakt dokonany znajduje uświęcenie prawa, nie sprzeciwia się naszym prawom i żądaniom, aby nam przywrócona została sprawiedliwość w oddaniu tego, cośmy od wieków posiadali? Czyż naczelnik Kościoła, spotwarzony i lekkomyślnie znieważony Ojciec św. Pius IX. odpłacił nam złém. Czyż nie był największą siłą i pociechą wśród nieszczęść dla Polski, czyż wraz z Dyplomacyą siebie tylko szukającą, wyrzekł się jéj? Nie złorzeczył jéj mimo gróźb i matactw moskiewskiego gabinetu, ale błogosławił jéj i zastawiał się za nią w silnych wyrazach naprzeciw cesarzom gwałcącym prawa Boże i ludzkie.

Czyżby owi wielcy hetmani, którzy za wiarę i ojczyznę cierpieli i umierali, poznali młode pokolenie domagające się praw narodowości w takim kierunku i pod takiém godłem? A przecież wiara cuda stwarza, coraz większy jedności węzeł zakreśla i jak zwyciężyła Rzymian ciemiężców; tak wszystkie zawady do pomyślności i wolności narodów połamać może. To też dawnemi czasy w sercach polskich ogień wiary chrystusowéj nadawał taki hart, taką stałość, iż silni byli wykonywać wszystko, co przedsięwzięli dla Boga. Na pociechę jednak wyznać należy, że miłość Boga i Ojczyzny wzrasta w naszym narodzie w miarę nieszczęść i cierpień, a Opatrzność Boża nagrodę udzieliła mocy ku ich zniesieniu. Lud nasz nie odstraszył się od pielgrzymek do Częstochowy, Ostrobramy we Wilnie i wielu innych miejsc, jaśniejących wspaniałemi kościołami na cześć Błogosławionéj Maryi.

Ale nie tak wszędzie. W sercach zużytych doczesnością, ogłuszonych fałszywemi teorjami, nie baczących, że naukę o Bogu daje tylko objawienie, jak słabym płomykiem tli ogień wiary, jeżeli już wcale nie zgasł?

Gdy zaś tak słabą przechowujemy wiarę w sercach, cóż dziwnego, że staliśmy się bezsilnymi we wszystkich naszych przedsięwzięciach; że nie pilno nam pobudzać się do próźb o wstawienie się Boga-Rodzicy i św. Patronów ku wyzwoleniu z niewoli.

Ukarał Bóg Mojżesza i Aarona, gdy zwątpieli, czy za uderzeniem laską w skałę wytryśnie zdrój wody. Wten-

czas tak rzekł Bóg do nich „iżeście mi nie uwierzyli, abyście mnie poświęcili byli przed synami Izraelowi, nie wewiedziecie tych ludów do ziemi obiecanéj“ a jeżeli tacy wodzowie, którzy wywiedli lud Izraelski z niewoli egipskiéj nie ujrzeli ziemi obiecanéj, za karę dla zachwiania się we wierze; gdzież wodzowie bez wiary głębokiéj i żywéj zawieść mogą? ślepi wodzowie mogą tylko zaprowadzić w dół, w przepaść.

W tém ciężkiém zwątpieniu, tém rozproszeniu daj nam Panie siłę w cierpliwości do wytrwania wszystkich przeciwności. My grzeszni i słabi udajem się do Twego miłosierdzia; którego orędowniczką bądź nam Matko miłości i litości.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Kor.) **Poznań** 16. Stycznia. Rzadką na dniu wczorajszym obchodziliśmy uroczystość w głównym Domu Sióstr Miłosierdzia Świętego Wincentego. Przełożona Sióstr Siostra Filipina Studzińska, Generalna Wizytatorka Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego w prowincyi poznańskiéj obchodziła na dniu wczorajszym pięćdziesiątletnią rocznicę swego pobytu w Zgromadzeniu. Jak się uroczystość taka zdarza rzadko, tak też była dla zgromadzenia całego uroczystą i rzewną. Już dniem wprzódy zjechały się wszystkie przełożone domów pod dozorem Wizytatorki Poznańskiéj zostających z diecezyi Gnieźnieńskiéj, Chełmińskiéj, Warmińskiéj i Wrocławskiéj; z rana odbyła się uroczysta Msza św. z generalną komunią sióstr, po nabożeństwie odbierała siostra Wizytatorka liczne życzenia piśmienne i ustne. Najprzewielebniejszy JO. X. Arcy Biskup przysłał jubilatce następne powinszowanie.

„Obchodzisz dziś Przewielebno Jubilatko! niewątpliwie z rozrzewnieniem i huczną wdzięcznością ku Bogu 50 rocznicę poświęcenia się Twego w czcigodném zgromadzeniu córek św. Wincentego a Paulo, służbie Najwyższego, tak dla zbawienia własnéj duszy, jak dla dobra cierpiącéj ludzkości. Rzadka to uroczystość. — Jest to dzień, który to sam Pan Bóg dał, w którym staniesz dziś przed ołtarzem Najwyższego; aby Mu na dalsze usługi przynieść w ofierze doświadczenie sędziwego wieku, tak jak Mu przed 50 laty ofiarowałaś poranek życia Twego i siłę młodości i lat późniejszych na pożytek nieszczęśliwych. Piękne to lato, które sam Bóg uszanować kazał — księg III Majr. r. 19 w. 32. — i wspaniały ów wieniec jubileuszowy, którym dziś Opatrzność Twe skronie ozdobiła! A jeżeli spojrzysz na przeszły czas i wspomnisz sobie, jak Cię Bóg opieką swą zasłonił, jak dopomagał odnosić zwycięstwo, nad różnego rodzaju trudnościami i przeszkodami, jak Ci dał serce Miłosiernéj Samarytanki, która we dnie i w nocy, niosła pomoc nieszczęśliwym, ubogim, ranami okrytym, których liczba tysiące; jeżeli rozważysz, jak Ci się przy pomocy Boskiéj udało rozszerzyć coraz bardziéj i udoskonalić zakłady miłosierdzia, pomnożyć liczbę Twych czcigodnych córek, aby coraz większéj rzeszy cierpiących nieść pomoc i ochłodę, zapewne natenczas zawołasz dziś wraz ze mną słowy Psalmisty Pańskiego: „Wyznawajcie Pana, bo dobry, bo na wieki Miłosierdzie Jego! — Ps. 117 w I.

Winszując Ci Przewielebno Jubilatko! dzisiejszego dnia szczęśliwego, prosze Najwyższego Pana życia i śmierci, aby czas pielgrzymki Twojéj ziemskiéj w jak najpóźniejsze lata przedłużać i obfitością błogosławieństwa Swego darzyć Cię nie ustawał, abyś jeszcze na chwałę Jego i na pociechę cierpiących bliźnich naszych, wiele spełnić mogła. —

W dowód tych czułych życzeń mych udzielam Ci Przewielebno Jubilatko! z całego serca moje arcypasterskie błogosławieństwo.

Poznań d. 15. Stycznia 1863.
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
(pod,) X. Przyłuski.

Do
Przewielebnéj Wizytatorki
Zgr. CC. św. Wincentego a Paulo
Studzińskiéj
w miejscu.

Nr. 77. D. P.

X. Biskup Stefanowicz przybył osobiście i w obec licznie zebranych Sióstr serdecznie przemówił, sam wzruszony, do łez rozrzewnił jubilatkę jako i siostry obecne. Siostra Wizytatorka dziękując za życzenia prosiła, aby obecni przepraszali Boga za niedostatki w jéj służbie miłosiernéj.

W krótkich wyrazach skreślamy żywot sędziwéj córki św. Wincentego.

Siostra Studzińska Filipina, Córka Kajetana i Katarzyny Szarkiewicz — urodziła się w Garwolinie w Mazowszu, 10. Kwietnia 1797 r. Wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, w Warszawie 15. Stycznia 1813 r. Po odbytém Seminaryum umieszczoną została najprzód w Pułtusku, potém w r. 1815 w Krakowie, nareszcie r. 1825 w Poznaniu po dokonaniu przywrócenia stósunków Zgromadzenia z przełożonemi jeneralnemi i domem Macierzyńskim, została mianowana Wizytatorką nowo utworzonéj prowincyi Poznańskiéj 25. Lutego 1850 r. Podczas swego zarządu pozwolił jéj Pan Bóg oglądać zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia bardzo licznie rozkrzewione, zastała tylko dom główny w Poznaniu i jeden dom w Chełmnie; odtąd założyła domy dwa inne w Poznaniu św. Wincentego i św. Józefa, prócz tego dom sierót w Wolsztynie, śpital i dom sierót w Gostyniu, takiż w Korniku, w Środzie, w Wągrówcu, dom sierót w Gnieźnie, dwa domy w Pelplinie, jeden na Szlązku, jeden w diecezyi Warmińskiéj. Zdrowie jubilatki dotąd pomimo ciężkich chorób, które przebyła, jest najlepsze. Nadmieniamy, że podczas swego pobytu w Krakowie odbyła kursa farmaceutyczne na uniwersytecie Jagiellońskim, którego jest uczennicą, i od którego kommissyi examinacyjnéj uzyskała patent urzędowy approbowanéj aptekarki Zanim rządy prowincyi objęła, była głównie zatrudnioną w aptece własnéj, w któréj Siostry Poznańskie dla swego śpitala same lekarstwa przyrządzają.

Dwiema dniami wprzódy to jest dnia 13. Stycznia odbyło się w Domu Miłosierdzia św. Józefa Zebranie roczne Towarzystwa Pań św. Wincentego a Paulo, które liczy dziesiąty rok swego istnienia w Poznaniu, opiekując się ubogiemi choremi w całém mieście i biednemi dziewczętami dla których utrzymuje Szwalnią i Ochronę.

W roku zeszłym odwiedziły Panie wraz z Siostrą Miłosierdzia 4,386 razy 407 biednych rodzin. Rozdały im 8,384 kwity na żywność, 11968 porcyi zupy podczas zimy, 148 sztuk rozmaitéj odzieży, 373 talary 12 sgr. pieniędzmi z kassy towarzystwa na wykup rzeczy, narzędzia, materiały do pracy i rozmaite inne potrzeby, nie licząc w to wsparcia, które już to osobiście już własnym zebrane przemysłem udzielały.

Za staraniem towarzystwa 45 chorych przyjęło ostatnie Oleje św. 23 dzieci odbyło pierwszą Kommunią, 89 osób Spowiedź i Kommunią, dwoje dzieci i jedną starszą dziewczynkę ochrzczono, 28 osób zostało bierzmowanych, 5 się nawróciło.

Dochód towarzystwa pochodzący ze stałych składek Pań datkujących, z kwesty na Zebraniach, z kwesty kwartalnéj po mieście z procentu małych legatów i z wyprzedaży odbytéj w domu Hr. Działyńskiéj wyniósł 3,250 tal. 5 sgr.

Rozchód na utrzymanie Domu Miłosierdzia, na zakupienie żywności odzieży dla chorych i na wsparcia pieniężne uczynił 2,425 tal. 13 sgr. 6 fen.

Liczba dzieci uczęszczających do Ochrony św. Józefa dochodziła 160, w Szwalni było 50 dziewcząt.

DIECEZYA CHEŁMINSKA.

(Koresp.) **Chełmno,** dnia 14. Stycznia 1863. Kilkakrotnie, ustnie i piśmiennie naruszono u nas tego czasu sprawę korespondowania z władzą duchowną w języku polskim. „*Nadwiślanin*“ podaje porówne w tym względzie korespondencye, przemawiające za rodziwym naszym polskim językiem. Jedna, nosząca to samo, co i my miano (nie mająca zresztą żadnéj z nami styczności), umieszczona r. z. w nr. 134 obwinia samą duchowną władzę i w kongregacyach dekanalnych upatrywać się zdaje pożądanéj zarady; druga w nr. 2. r. b. czyniąc cierpkie samemu niższemu duchowieństwu wyrzuty niedbałości o ojczysty swój język, wzywa w krzepki nader przemawiając sposób, do niezwłócznéj partyzantki. Poruszona tak drażliwie sprawa poważniejszego wymagać się zdaje rozpoznania, któremu szanowane powszechnie pismo Wasze niezamknie kolumnów swoich. Zapatrujemy się na orzeczoną sprawę z czysto katolickiego stanowiska. Żaden pewnie stan do większéj nie poczuwa się uległości przeciwko wyższéj swéj władzy nad stan duchowny. Myśmy nadto przyzwyczaili się pod naciskiem upłynionych zielaznych rządów: przeczuwać, uprzedzać życzenia duchownéj naszéj zwierzchności. Skład przytém duchowieństwa naszego, przez dawne lata z najodleglejszych posiłkowanego stron, i to niemieckich; niemieckie wskroś wykształcenie

tego począwszy od szkół elementarnych aż do ukończenia fachowych teologicznych studiów i praktycznych ćwiczeń „w stylu urzędowym“ w seminaryum duchowném li w niemieckim odbywanych języku; tudzież same akta, szemata w tymże samym zaprowadzone języku: wszystko to sprawia, iż większéj bezwątpienia części duchowieństwa tutejszego łatwiéj jest w niemieckim, jak polskim korespondować języku. Lecz mniejsza lub większa dogodność nie może i niepowinna tu rozstrzygać sprawy. Świecka władza mogłaby się tu politycznemi kierować względami; lecz duchownéj, dalekiéj od powodowania się jakokolwiekbądź polityką, sam tylko interes kościoła i interes wiernych owieczek swoich stanowić może prawidła. A te ostatnie, niezbite żadnym argumenten względy, przemawiają mocno za polską korespondencyą. Przypominamy, iż korespondującym nie jest bynajmniéj sam proboszcz, lecz *dozór kościelny*. Ten jest z małemi wyjątkami, i być powinien stósownie do ludności, polskim. Narzucając mu język niemiecki, do którego polska ludność nigdzie nie ma szczerego nabożeństwa, odstręczamy go, a z nim całką ludność polską—bo za prowizorem stoi cała gmina — od spraw i interesów kościoła. Jest to dziś już smutna prawda, potwierdzająca się mniéj więcéj po całéj diecezyi, że wierni mało się troszczą o to, co tam duchowna władza z ich proboszczem rozprawia. Prowizor albo z uległości dla proboszcza podpisuje przedłożone mu w obcym języku skrypta, albo jeźli ma cokolwiek charakteru rzuca pióro, i niechce podpisywać. — Ten przypadek mnie samemu się zdarzył. — Władza duchowna traci widocznie zaufanie ludu, którego żadnym innym zastąpić niemoże środkiem. Jedynym téj ekseku- torem jest zaufanie, którego z swéj służby nigdy wypuszczać nie powinna. A zaufanie to trudno w obcym, i niemiłym do tego zdobyć i utrzymać języku. Interesa kościoła powinne być interesami wiernych; inaczéj wielkie czekają nas katastrofy. Język rodzinny jest tu ważnym nader środkiem. Prowizor z innym zupełnie interesem zajmować się będzie sprawą kościoła, z innym zupełnie duchem propagować takową pomiędzy gminą, skoro cała odnośna sprawa w miłym mu i zrozumiałym rodowitym prowadzoną będzie języku. Warto doprawdy, zwrócić zawczasu na to uwagę; bo nienawistna nam świecka propaganda nie śpi, targając bezbożnie wszelkie pobożnego ludu do duchownéj swéj władzy zaufanie. Duchowny niemieckiego nawet pochodzenia, sprawując pomiędzy polskim ludem kościelne obowiązki, powinien przenosić tu istotny interes kościoła swego nad większą językową dogodność, skarbiąc sobie tém większe zaufanie polskich prowizorów, a przez nich i ludności polskiéj; a wyższa duchowna władza szanować zanadto będzie najświętszy ich językowy węzeł z ludnością diecezyi zawiązany, acz osłabiony niestety niedawnemi zbyt laty przez pozorne czy też istotne germanizacyjne dążności. Kościół, powtarzamy, żadnéj niesłuży polityce, ale uwzględniać potrzeby ludu, powierzonego sobie przez wyroki opatrzności, uczy go cała jego historya.

FRANCYA.

Dnia 29. Grudnia r. z. umarł w Paryżu ksiądz Morlot, kardynał św. Rzymskiego Kościoła św. Pariusza i Achileusza, arcybiskup paryski, senator państwa, członek rady tajnéj cesarza, członek regencyi, wielki jałmużnik cesarski, primicarius kapituły cesarskiéj św. Dioniziusza, członek rady oświecenia publicznego, wielki oficer legii honorowéj, prezes rady głównéj ochronek paryzkich, opieki wielu banków miłosiernych dla ubogich rzemieślków i wszystkich prawie towarzystw dobroczynnych miasta Paryża.

Ubogim się urodził, pobierał na licznych i wysokich urzędach pęsyą bardzo wysoką 200,000 franków i umarł ubogim, bo wszystko rozdał ubogim niezmordowaną dobroczynnością, nie było go za co pochować i rząd opłacił koszta pogrzebu.

Franciszek Mikołaj Magdalena Marlot urodził się 28. Grudnia 1795. z ubogich rodziców w Langres. Proboszcz miejscowy X. Baudot łożył na jego wychowanie. Młodzieniec był pilnym, niepomiernych zdolności ukończył zawcześnie studia teologiczne, dla zbyt młodego wieku nie mógł być święconym i przyjął miejsce nauczyciela domowego. Po odebraniu święceń był wikaryuszem w Dijon. Tam został wnet kanonikiem honorowym, a w 30. roku życia swego officiałem. Odznaczał się szczególną pilnością w wypełnianiu obowiązków duchownych, mianowicie w konfessyonale. W roku 1833. dopiero został rzeczywistym kanonikiem, w roku 1839. dnia 10. Marca odebrał nominacyą na biskupa w Orlelans. Niezmordowana praca nie opuściła go i na téj godności. Korespondencyą biskupią prawie wyłącznie własną ręką odbywał, wstawał do dnia, codzień odprawiał mszą św., corocznie sam osobiście duchowieństwu w rekolekcyach przewodniczył, całą diecezyą orleańską odwiedził, zreorganizował konsystorz, wydał dla diecezyi katechizm, rytuał i książkę od nabożeństwa, sam zasiadał w sądach konsystorskich, urządził według własnego planu nauki w seminarium młodszém i klerykalném — to wszystko w czterech latach, bo w roku 1842. powołano go na arcybiskupstwo w Tours. Nie zmienił w niczém surowego dla siebie żywota, od nowa na nowém miejscu począł pracować, odwiedził całą archidiecezyą, podniósł nauki duchowne w seminariach, zakładał klasztory, odkupiwszy zarzucone opactwo św. Juliana w Tours, lub stawiając inne domy dla Siöstr Miłosierdzia i Braci nauki chrześcijańskiéj. W r. 1853. Pius IX. mianował go kardynałem; godność wysoka podniosła tylko gorliwą chęć do nieustannéj pracy. W roku 1856. miasto Orléans zostało wystawione na niebezpieczeństwo strasznéj powodzi. Kiedy rzeka wezbrała, chodziło o nagłe wzmocnienie grobel a rąk do roboty nie starczyło wszędzie, X. Kardynał na czele duchowieństwa z łopatą w ręku do taczek i do roboty pospieszył; ale nie wstrzymało to klęski, groble przerwane, miasto pod wodą. X. Morlot wszystkie dochody na wsparcie nieszczęśliwych oddał, listem pasterskim wiernych o pomoc wezwał, od rządu wsparcia zażądał, pozyskał takowe i własnoręcznie pomiędzy ubogich rozdawał. Po śmierci X. Sibour został mianowany w roku 1857. arcybiskupem paryzkim. Urzędowanie rozpoczął najściślejszą wizytacyą diecezyi, zaczął od najuboższéj parafii w Deux Moulius, nie spoczął aż przeszedł z kolei kościoły, sam lud nauczał, spowiadał, kommunikował, bierzmował, z duchowieństwem odbywał rekkolekcye, i stanął z czynnym i dobroczynnym udziałem na czele prawie wszystkich towarzystw, przedsięwzięć, zakładów miłosiernych, odbierał od nich sprawozdania, uczęszczał na ich zebrania, uroczyste konferencye po późnych wieczorach a do tego codziennie rano o 4téj wstawał, odprawiał swe nabożeństwa; w biórach zasiadał, piśmienne wykonywał prace, przyjmował urzędowe i prywatne odwiedziny wysokich urzędników, swego duchowieństwa i wszystkich, którzy się doń zgłaszali po radę, pomoc, pociechę. Diecezyą paryzką podzielił na archidiakonaty, wykreślił nowy podział parafii, kilkanaście utworzywszy nowych, założył o własnym groszu wiele zakładów klasztornych dla wychowania sierót, ubogich dzieci. przytułków starców, kaleki i chorych, wszędzie sam stawając, nauczając, zachęcając, pocieszając słowem, pracą i jałmużną. Ilekroć został wezwanym do szkół na examen, nabożeństwo lub uroczystość, ilekroć go proszono na roczne zebranie jakiego towarzystwa, o pobłogosławienie nowego zakładu, zwiedzenie śpitalu lub ochronki, udział w nabożeństwie, poradę na audiencyi prywatnéj, wszędzie stawał gotów, chętny, uprzedzający.

Wypadki roku 1859. utrudniły położenie zmarłego. Gwałty spełnione na dziedzictwie Stolicy Apostolskiéj pod zasłoną Francyi musiały urażać serce wiernego sługi Kościoła, z drugiéj strony wiązały go ścisłe stósunki zaufania i prawdziwego uszanowania okazywanego mu niewątpliwemi dowodami ze strony cesarza i jego rodziny, charakter Kardynała unikał głośnéj walki, szukał raczéj wszędzie zgody i pojednania; ale skoro sumienie zawołało, prawość i nie pozwoliły mu zachować milczenia i dla tego już w r. 1859. domagał się jawnie uszanowania dla praw Stolicy Apostolskiéj, a gdy te grabieżą Marchii i Umbrii gwałtu doznały, arcybiskup paryski z pierwszych jeden zebrał w seminarium św. Sulpicyusza duchowieństwo paryskie i złożył u tronu Piusa IX. adres wierności i protestacyą uroczystą przeciw zaborowi; po bitwie pod Castelfidardo jeden z pierwszych odprawił uroczyste za dusze poległych nabożeństwo; jeden z pierwszych zarządził Świętopietrze w diecezyi. W senacie podniósł głos wymowny za prawami Stolicy Apostolskiéj, a gdy nie chciano do adresu senatorów przyjąć poprawki zastrzegającéj imieniem katolików prawa Ojca świętego X. Kardynał głosował przeciw adresowi. Zanim udał się do Rzymu na uroczystość kanonizacyjną oświadczył, iż gdyby Francya zezwoliła na dalsze zabory państwa kościelnego, jak się na tedy zdawało, on raczéj wszystkie godności złoży, jak żeby miał patrzeć na gwałt taki za zezwoleniem Francyi, któréj się dla tych godności czuł urzędnikiem.

Dnia 23. Grudnia X. Morlot uczuł mocne doleganie chronicznego cierpienia na serce. W chorobie nie pozwolał sobie wypoczynku, uprzątnął bieżące sprawy, przysposobił się na śmierć z wielką pobożnością, doczesne interesa testamentem, odebrał papiezkie błogosławieństwo, pożegnał cesarza, który go odwiedził dniem przed śmiercią i począł wypocząć po życiu zacném pełném pracy świątobliwéj. Majątku nie zostawił pomimo ogromnych dochodów i bardzo skromnego życia, wszystko za życia dostali ubodzy, rząd poniósł koszta pogrzebu. Exekutorem testamentu mianował X. Biskupa D'Arboy, biskupa z Nancy, którego także cesarz mianował jego następcą. — X. D'Arboy będzie więc arcybiskupem paryzkim.

X. D'Arboy urodził się 16. Stycznia 1813., ukończył nauki w seminarium w Langres. Po trzech latach wikariatu został tamże professorem filozofii w r. 1841. dogmatyki; r. 1846. seminarium to przeszło pod zarząd zakonny, a X. D'Arboy został professorem religii Collège Henri IV. w Paryżu i kanonikiem honorowym paryzkim. X. arcyb. Sibour powierzył mu redakcyą *„Monitora ka-to*

tolickiego" mianował go oficyałem z polecenia nadzoru nad nauką religii w gimnazyach; r. 1854. był z X. Sibour w Rzymie, gdzie został uczczony godnością protonotariusza, 1861. został biskupem w Nancy, gdzie dotąd przebywał.

AZYA.

(Kor. miss.) **Bejrut.**

Zakład sierót mieszczący 500 dzieci, które przed mieczem i wściekłością Druzów uratowane zostały, wiele nam przynoszą pociechy i ukazują się być godnemi ofiar, które miłość i katolickie współczucie dla nich podejmuje. Znaleźliśmy je, gdy do nas przybyły w jak najgrubszéj niewiadomości pod względem religijnym. Wielu z pomiędzy nich ani nawet pacierzy umieli, ani też pierwszą komunię odprawili, inni nie spowiadali się nigdy. Dzisiaj dzięki Bogu! są nie do poznania. Właśnie co odprawiliśmy z niemi rekolekcie przez pięć dni, po cztery nauk dziennie, które z jak największą gorącością ducha ścisłém zachowaniem wymaganego milczenia odbywszy, nie zatarte w ich sercach i umysłach pozostawią wrażenia.

Trzeba ich było widzieć jak na dziedzińcu w czasie rekreacyi jedni przed obrazkiem lub medalikiem do muru przyczepionym gorąco się modlili na kolanach, drudzy zaś przechadzając się wspólnie odmawiali głośno koronkę. Im który z nich starszy tém przykładniejszy. Często przystępują do Sakramentów śś. z jak największą pobożnością; niektórzy ślubują czystość na czas ograniczony, niektórym musiano zabronić postów bez wyraźnego pozwolenia.

Ruch Bułgarów ku jedności z Rzymem i w innych miejscach poczyna wpływ wywierać zbawienny, a mianowicie pomiędzy Grekami Konstantynopolu i schizmatykami w Arabii, których biskup, starzec siedmdziesięcioletni właśnie co poddał się Stolicy świętéj i znaczną część swych owieczek za sobą pociągnął. W okolicach dawnego Tyru i Sidonu obudziła się dążność do przyjęcia wiary katolickiéj i już 4000. dusz przeszło na łono Kościoła ś.

AFRYKA.

(Koresp. missyj.) **Buffarik. . . .**

Co mnie najwięcéj uderzyło, wnet po przybyciu mojém do Buffarik i objęcia naznaczonego mi urzędu w zakładzie tutejszym sierót, to ich przywiązanie do zakładu, szacunek i miłość ku przełożonym, duch familijny, który pomiędzy niemi istnieje, radość i zadowolenie malujące się na ich obliczach. Widać to po nich, że się czują być szczęśliwemi i sami też ustawicznie powtarzają, że im tak dobrze w zakładzie. Wielu z pomiędzy nich, doszedłszy pełnoletności i mogąc zakład opuścić, z nadzieją dorobienia się majątku wolą pozostać. Dwóch pomiędzy niemi, którzy niedawno zaciągnięci zostali do pułku Zuawów, otrzymali pozwolenie przepędzenia świąt Bożego Narodzenia między nami i podczas Mszy o północy, pierwsi przystąpili do Stołu Pańskiego. Nie wstydzą się swéj wiary i pobożnych zwyczajów pośród zobojętniałych dla życia religijnego towarzyszy w koszarach, i gdy raz któryś z żołnierzy postrzegł na piersiach szkaplerz u jednego z tych naszych Zuawów, zapytał go co by to była za szmata, którą na sobie przewiesił? odpowiedział tenże, że to portret mojéj matki; — ależ bo taki brudny i wytarty. — Nie przeto mi jest mniéj drogi i przywiódł taką odpowiedzią tamtego do milczenia. Czując się być szczęśliwemi pośród nas i ukazując tę swoją wesołość ustawiczną rozmową; gdy ktoś zapytał: czy też i w koszarach pomiędzy towarzyszami tak są weseli i wielomowni? odpowiedział jeden z nich; tam nic nie mówimy, bo jesteśmy pośród obcych; tutaj co innego, bośmy między swoimi.

Bardzo radzi często przystępować do spowiedzi. Wielu też mają nabożeństwo do św. Filomeny, do któréj najbardziéj udają się w słabościach oczu i kilku nagłych uzdrowień przypisują téj ufności w przyczynie téj Świętéj.

Wielu też nadzwyczajnych łask otrzymują w skutek coraz więcéj się upowszechniającego nabożeństwa do Matki najświęts. Pocieszycielki utrapionych.

AMERYKA.

(Kor. missyj.) **Frederick-City.**

Nie darmo mówią, że wojna najdzielniejszym jest kaznodzieją: mając nie zupełnie jeszcze wygasłą w sercu wiarę, żaden nie zechce wystawiać się na niebezpieczeństwa śmierci, nie załatwiwszy pierwéj sprawę sumienia. Bój krwawy, który obecnie toczy się u nas, a którego końca nikt nie przewidzi, podaje nam szerokie i wdzięczne pole apostolskiéj roboty. Nasi księża w obu armiach sobie przeciwnych są użyci do chorych, rannych i umierających. Dzieją się przytém nadzwyczajne nawracania ludzi co od lat 20. i więcéj nie przystępowali do Sakr. św., co nawet nigdy w życiu spowiedzi i komm. św. nie odprawili.

Dowódzcy i generałowie wojsk przykładem swoim przyświecają, a mianowicie generał Beauregard, który nigdy mszy świętéj nie opuści i publicznie do Stołu Pańskiego przystępuje, także generałowie Newton, Rosenkranz, Stone, Meagher bardzo gorliwymi są katolikami.

PIŚMIENNICTWO.

Żywot błogosławionego Czesława z rozmyślaniami i modlitwami. Książeczka budująca dla Jego wdzięcznych Rodaków i wszystkich Jego czcicieli przez jednego z Xięży Wrocławskich. Wrocław, H. Skutsch (dawniéj Schletter.)

W kościele św. Wojciecha w Wrocławiu do dziś jeszcze znajdują się obrazy bł. Czesława, noszące napis: „Błogosławiony Czesław, rodem Polak, jeden z pierwszych zakonników, którzy to miejsce święte na klasztor zamienili w r. 1226, drugi prowincyał Polski, mąż wielkich zasług przed Bogiem, który czterech umarłych wskrzesił i niezliczonemi cudy za życia i po śmierci jaśnieje a nawet i to miasto nasze Wrocław od najazdu Tatarów modlitwą swoją ocalił w r. 1241, spoczywa w tym kościele." Nie dziwno, że nabożeństwo do bł. Czesława, głęboko w sercach ludu szlązkiego zakorzenione jest. Na prośby narodu Polskiego Ojciec św. Klemens XII. rozszerzył cześć bł. Czesława na całe Królestwo Polskie i prowincye doń należące. Biskup Wrocławski Gottard Schaffgotsch wyprosił u Stolicy Apostolskiéj te same dla swojéj diecezyi i Benedykt XVI. rozciągnął cześć naszego Błogosławionego na całą diecezyę Wrocławską, jako festum duplex. Na prośby zaś kardynała Diepenbrocka Ojciec św. Pius IX, wyrokiem św. kongregacyi obrzędów z 5. Września 1851 r. wyniósł święto bł. Czesława w diecezyi Wrocławskiéj do godności duplicis majoris. Pobożni pielgrzymi przybywają jeszcze i dzisiaj do kościoła św. Wojciecha w Wrocławiu, ażeby uczcić Głowę i Ramie św. Czesława, które do pocałowania podawane bywają. Także kazalnicę, kielich św. Czesława, na których są wyobrażone najważniejsze zdarzenia jego życia. Po przemowie i opisie żywota następuje: Litania do błog. Czesława, dziewięciodniowe i trzechdniowe nabożeństwo na cześć jego i ćwiczenie nabożne do błogosławionego Hermana z Opola z zakonu kaznodziejskiego. To samo dzieło jeden z Xięży Wrocławskich wydał w niemieckim języku.

Cieszmy się z tego, że Szlązk uwagę zwraca na świętych swoich. Czesław jest bratem św. Jacka i błogosławionéj Bronisławy. Żywot św. Jacka przed kilka latmi był w niemieckim języku opisany przez pewnego kapłana: „Silesius." Nabożeństwo zaś do św. Jacka Odrowąża wydane było w Krakowie w polskim języku. Polecam żywot błogosławionego Czesława" jako i obrazki" św. Czesława, i Hermana, które są miłém dodatkiem św.

Pieśni ludu polskiego w Górnym Szlązku z muzyką zebrał i wydał Juliusz Roger, Dr. med. Nakładem księgarni Schlettera (H. Skutsch) w Wrocławiu. 18 arkuszy w wielkiéj ósemce, na mocnym papierze welinowym, elegancko oprawne. Cena 3 talary.

W powyższém dziele po raz pierwszy zjawia się zbiór pieśni ludu polskiego w Szlązku Górnym, które zwracać będą na siebie uwagę nietylko badaczy literatury słowiańskiéj, ale też miłośników pieśni i muzyki gminnéj. Dzieło w 18 oddziałach obejmuje 546 pieśni, których tekst i nuty po większéj części żywcem zebrano z ust ludu. Bezwątpienia zbiór ten nie mało przyczyni się do zniweczenia przesądu dosyć rozpowszechnionego, jakoby język polski w Górnym Szlązku był zepsutym dyalektem języka polskiego. Chętnie przyjmujemy ostatnie słowa przedmowy: „Jeśli dziełko niemca, choćby cokolwiek, rozproszyć potrafiło mgłę, jaką przesądy zaciemniają lud polski Górnego Szlązka i język jego, oraz przyjemniejsze światło rozlać po jego miłém życiu duchowém, które się w pieśni objawia nieciśnione i niestłumione wpływem świata zewnętrznego — będzie to sowitą wynagrodą pracy i trudów towarzyszących dopełnieniu zbioru pieśni.

Dzieło poświęcone: Jaśnie Oświeconemu Wiktorowi Książęciu Raciborskiemu przyjacielowi ludu. Pieśni z rozmaitych powiatów zebrane są: n. p. z Cieszyna (Austryackiego), z Kozielskiego, z Gliwickiego, Rybnickiego, Pszczyńskiego, Bytomskiego, Opolskiego, Strzeleckiego.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.